## Edmund Kean i Mistriss Siddons.

(DOKOŃCZENIE.)

Rozpoczął na nowo swoje życie aktora prowincionalnego i wszystkich osobliwością swoich dziwactw zdumiewał: czasem wsuwając w role które odegrywał, przystosowania do swego domowego życia i namiętności, czasem prologi i epilogi niedorzeczne układając, częstokroć pożyczywszy od kogoś pieniędzy, marnując je wraz że swojemi. Częstokroć w pośród powtarzań tragedij, widziano go jak się wykręcał młynkiem i najpotrzebniejsze role wywracaniem kulków przerywał.—«Dalibóg! to moja ostateczna ucieczka (wołał). Od tegom zaczął do tego niebawem powrócę.»—

Zjawił się potém w Londynie ale występował już w małych teatrach. Dziwaczne jego wędrówki rzucały nim naprzemiany, do Francij do Ameryki. Rysy wspaniałomyślności w tém życiu pełnem zgorszeń nie raz jaśniały. W roku 1822 poświęcił on, cały dochód ze swego benefisu, dla biednych Irlandczyków zgłodniałych: późniéj grał *Schylocka* dla zasilenia pustéj kassy dawniéj podupadłéj truppy aktorów. W Ameryce własnym nakładem pomnik aktorowi *Cooke* wystawił.

Publiczność angielska pożałowała wkrótce wygnania człowieka, który jéj tyle żywych wzruszeń dostarczył. Zwolna ruch oddziaływania zwrócił ku *Keanowi* publiczne względy. Lecz zrażenie się i niechęć jego niedozwoliłyby mu opuścić Stanów-Zjednoczonych gdyby ten

*Koryolan* sztuki dramatycznéj nie dał się uwieść przez mistyfikacją, któréj wierzył. List, jak powiadają pisany do niego z Londynu, od pana *Price*, jemu dyrekcją teatru *Drury-Lane* proponował. Natychmiast oddala się, przybywa do Londynu, poznaje podejście, ale się zgadza wystąpić na teatrze p. *Price*, za stopięćdziesiąt gwinei od reprezentacij, tegoż właśnie i chciano.

Powszechna się jego wziętość odradza; oklaski go witają. Ale zaledwo zdobywa to powodzenie, wnet się kompromituje. Jeden z jego najściślejszych przyjaciół p. *Grattan* romansista, umyślnie dla *Keana* tragedją napisał. Aktor przyjmuje w niéj naczelną *Ben-Nazira* rolę. Entuzyazm jego ku niéj żadnych niezna granic; *Ben-Nazir* jest lwem jego, *Ben-Nazir* jego sekretarzem, *Ben-Nazir* jego jachtem. O niczém więcéj jak tylko o swojéj roli i o nowéj sztuce nierozprawia. Nieprzychodzi na próby, pod pozorem, ażeby okazałych wrażeń roli swojéj niepospolitować. Nakoniec reprezentacja nastaje: *Kean* występuje na scenę w połowie pierwszego aktu. Zwiesza głowę, a rola jego uniesienie radości wyrażać powinna. Jakóż należało rozradowania ozwać się odgłosem. Zakłada na krzyż ręce kiedy powinien był z zapędem rzucić się na przód sceny. Zbliża się do sufflera, który mu wiersz po wierszu dyktuje. Nienauczył się najmniejszego słówka z dzieła, które mu przyjaciel jego powierzył! Hukania publiczne zarazem i niesumiennego aktora i dramat nieszczęśliwy poścignęły.

Wywrócić nadzieje dramatyczne takiego przyjaciela, jakim dlań był *Grattan*; wystąpić na scenę jak niemy bałwan; dać przypomnieć tych lichych aktorów prowincjonalnych, których pamięć zawodzi i którzy się nagle zacinają; było to na *Keana* za wiele. Od tego czasu, nieukazywał on się na scenie, chyba tylko niekiedy, a to w przerwach nieregularnych i nader od siebie odległych. Zbytki, krzepkie i jędrne ciało jego spożyły: przybrał on w Londynie stanowisko, na którém się trzymać było niepodobna; urągać się ze społeczności, w któréj się żyje, trzymać się przy rozpuście systematycznie, jest rzeczą nie do uiszczenia. Podobało mu się potargać własnemi rękami ten wieniec chwały, przez talent jego uwity; przepędził żywota swojego resztki, ciągle się dobijając. Dziesięć tysięcy funtów szterlingów (20,000 czerw. zł.) rocznego dochodu, jaki mu w Londynie powodzenia jego przynosiły, nie mogło wystarczyć dla niego; zawsze się rzucał na wybiegi, a ciągle pożyczał. Kabryolet świeżo sporządzony zdawał mu się lichy, potrzeba mu było czterech albo sześciu koni do pojazdu. Hojności jego równie były osobliwsze i dziwaczne jak i jego zemsty; rozrzucając gwineje pełną dłonią, odmawiał jednego pensa człowiekowi, któremu lekką urazę wyrzucał. Ta niezdolność zapomnienia uraz albo też ich wymówienia; ta długotrwała i stateczna pamięć na krzywdy by najsłabsze, nieraz w życiu jego najdziwaczniejszych wypadków były przyczyną.

Człowieka, który *Keana* zaprosił do siebie na śniadanie, udarował on zupełnym strojem i pięknym ruma-

kiem. Innemu który dla niego, w dzień jego wesela, pół gwineja pożyczył, a na którego był on zapewne nieco markotny, odsyła tego półgwineja zawinąwszy w papierek, żadnego nawet nieprzyłączając podziękowania. Te wszystkie i podobne im postępki są parodjami górności.

Jakoż, śmieszność i dziwactwa jego wyrównywały talentowi; a zapamiętałość miłości własnéj nietylko popychała go do występków, ale do cudackiéj przysady. Widzieliśmy już, że się za nieprawe dziecie książęce i parowskie udawał; lubił pleść po łacinie, dla wmówienia, w swoich słuchaczów że edukacja jego klassyczna od kolegium w Eton się datowała. Oto jest scena osobliwsza przez jego sekretarza *Phillipsa* opowiadana.—O drugiéj godzinie rannéj *Phillips* stawił się w gospodzie *Cribba*, świątyni faworytnéj orgjów *Keana*.

*Phillips* (*do służącego*), »Co robił *Kean* kiedyś go tylko co odszedł? — Grał na fortepianie i śpiewał. — Dobrze, niemasz w tém nic złego.

O wpół do trzeciéj *Phillips* powraca i zapytanie swoje ponawia: — »Co robi teraz? — Długą odbywa rozprawę o *Szekspirze*. — Do licha! zaraz się już upije. Każ pojazdowi zachodzić.«

O trzech kwandransach na trzecią, toż samo zapytanie: — »Teraz mówi po łacinie. — To już się upił, wieźmy go do domu.

W pośrod tego towarzystwa opojów, znajdowało się kilku starych podupadłych aktorów, towarzyszów najulubieńszych *Keana*. Związek jego z nimi niewkładał

nań żadnego przymusu: przodkował im naczelnie i tyle się z nich natrząsał, ile tylko mu się podobało. Zaszczyceni poufałością wielkiego człowieka, chętnie się dziwactwu i dumie charakteru jego poddawali. Jeden z nich nazwany *Fuller*, zabawiał się, w obecności jego, parodjowaniem gry tego wielkiego aktora, w *Othellu* i *Schylocku*. Zarobił za to szklanicę wina, którą mu *Kean* prościuteńko w samą twarz cisnął.

»Gdybym był podobny do téj nędznéj parodij, zawołał, byłbym się obwiesił.«

Stary *Incledon*, jeden z pomiędzy wszystkich aktorów angielskich, którego rozmowa i obyczaje grubijańskie, najwięcéj oburzały publiczność został najzażylszym przyjacielem *Keana*. Lord *Bajron* był sprawiedliwie obrażony kiedy się dowiedział, że jednego wieczora *Kean* opuścił jego towarzystwo i poszedł pić z *Incledonem*. Odtąd widywać go zaprzestał. — W kilka czasów potem, lord *Essex*, stawszy się protektorem wyłącznym *Keana*, przekładał mu że wszystkie usiłowania przyjaciół jego staną się niepożytecznemi i że klub którego on był członkiem, będzie musiał zerwać wszystkie z nim stosunki, jeżeli utrzymywać ścisłych związków z *Incledonem*, okrytym wzgardą powszechną, niezaprzestanie.

»Milordzie odpowiedział *Kean* wstając od stołu, *Incledon* był moim przyjacielem kiedy ja niemiałem żadnego przyjaciela, teraz kiedy jego fortuna upadła i reputacja jego została zniweczona, byłbym niegodnym oka i szacunku wszystkich ludzi zacnych, gdybym go porzucił.«

To powiedziawszy, wziął kapelusz i salę opuścił, lord *Bajron*, który już od dawna z nim nieprzestawał, poszedł obaczyć grę jego, w roli *sir Giles Overreach*, najokrutniejszéj osoby jakiéj kiedykolwiek aktor życie dramatyczne mógł nadać, a któréj on, jak najpotężniéj, energiczną głębokość poścignął.

Jego liczne wady, wzrost mały, oko pałające, brwi spuszczone, cały wyraz zbrodniarstwa, zemsty, wzgardy dla ludzkości, niepochamowanego przedsięwzięcia, gorzkiego szyderstwa, tysiące wyrażeń szatańskich, przedziwnie oddane przez aktora, nadzwyczajny skutek sprawiły, który nad wstrętem *Bajrona* od *Keana* odniósł zwycięztwo. Lord przechodząc po za kulisami, wyciągnął doń rękę i rzekł: »Oto jest grać co się nazywa!«

Charaktery młode i pełne entuziazmu, nie tak przypadały do talentu *Keana*. W *Hamlecie* zbywało mu na melancholij, w *Romeo*, na tkliwości. Ta przedziwna, tragicznego aktora natura, zamiast postępnego doskonalenia się z wiekiem, coraz się do upadku pochylała. Umarł w miesiącu kwietniu 1833 roku, odłużony i nienajbardziéj szacowany.

Wszystkie pomyślności powodzeń i dobrego bytu same się nastręczały *Keanowi*. Z tego przedziwnego położenia, przez własną winę, spadł on niżéj od komparsów prowincionalnego teatru.

Mistriss *Siddons*, przeciwnie, na drodze swojéj, same tylko nieprzyjazne koleje natrafiła. Tryumfująca ze złych przeznaczeń, które ją ścigały bez ustanku, dowiodła fałszywości tego zdania: »że nieład sprzyja talentowi.»

Imie jéj zachowało się ze czcią pomiędzy wielkiemi znamienitościami tego wieku. Pani *de Staël* i *Bajron* jéj wielbiciele, czuwać będą nad jéj pamiątką w przyszłości, starość otoczona była szacunkiem równym temu, jaki młodą jéj piękność powitał.

Miss *Kemble* (takie było jéj imie) urodziła się w teatrze prowincionalnym 5 lipca 1755 roku. P. *Kemble*, jéj ojciec, dostał, jakby za posag, ze swoją małżonką, truppę aktorów wędrownych, których dyrekcją objął; najopłakańszy to zaiste posag, jaki kiedykolwiek żona mężowi przyniosła! Dyrektor i jego żona, znajdowali się w miasteczku Brewn i mieszkali w oberży pod *Łopatką Baranią*, któréj wielka sala służyła im za teatr, wtenczas, kiedy pani *Kemble* powiła swoją córkę. Dyrektor niezbyt biegły, a dosyć mierny aktor, ojciec tego dziecięcia niezgromadził wielkich dostatków. Zaczął tedy ciągnąć już zyski ze swojéj ośmioletniéj dopiero córeczki, któréj kazał recytować przed zbierającemi się w gospodzie słuchaczami bajeczkę: *Żaby o Króla proszące*.

Tak zaczynało wielu znakomitych artystów nietylko na ostatnim szczeblu społeczności umieszczonych, ale nawet wyrzuconych za jéj granice; biedni cyganie sztuki teatralnéj, którzy przez całe swoje życie umierają z głodu, kiedy wszechmocna sztuka na posiłek im nieprzychodzi.—W trzynastym roku miss *Kemble* śpiewała opery komiczne i tańczyła, jak mogła najlepiéj, ażeby zabawić miasteczkowych miłośników teatru. Była to już nadobna, wyniosłego wzrostu osoba, któréj dostojna godność postawy i ta rodząca się jéj wspaniałość,

w sporze była z rolami lekkiemi i pospolitemi, do jakich ją, powołanie jéj przeznaczyło. Jeden młodzieniec członek truppy, bardzo bywał przydatny jéj dyrektorowi: znajdowano go zawsze gotowym i używano we wszystkich okolicznościach naglących. Potrzebali było arlekina? młodzieniec *Siddons* był arlekinem;—Koryolana? *Siddons* uzbraja się i już z niego Koryolan z zwinnego pajaca? młody *Siddons* był pajacem.

Nadobna *Kemble* towarzyszka jego w truppie, dochodziła lat siedemnastu: uznawała ona zalety młodego *Siddonsa*; pokochała go wkrótce i *Julietta* znalazła swojego *Romea*. Oświadczyła ona swoim rodzicom, że się p. *Siddons* jéj podoba i że będzie jéj małżonkiem, postanowienie które wszystkie rachuby familijne pokrzyżowało.

Piękność na któréj opierano najwyższe nadzieje, miała zaginąć w kulisach prowincionalnych i przywiązać się do nieznanego aktora! Ojciec i matka opierali się żywo temu szaleństwu, które im się zbrodnią wydawało. *P. Kemble* uzbraja się surowością na wzór Lorda *Capuleta*, pani *Kemble* jak lady *Capulet*, wtóruje swojemu małżonkowi.

Młodzi kochankowie rozpaczają; rozgłos ich miłości zamitrężonéj, staje się przedmiotem rozmów całego miasteczka, uszczęśliwionego, że się przedmiot do świegotliwości nadarzył.

Żeby nadać dramatyczniejszy obrót temu zdarzeniu, młody *Siddons* układa i śpiewa, w kształcie epilogu, na końcu swojéj benefisowéj reprezentacij, piosnkę za-

wierającą dzieje nieszczęśliwéj swojej miłości odwołując się do dusz litościwych.—Widzowie są zaelektryzowani: okrywają oklaskami tę spowiedź publiczną; a sceny domowe, które następują po tym czynie, łatwoby miejsce w romansie komicznym znalazły. Młodzieniec, powracając za kulisy przyjęty został przez matkę panny *Kemble*, uniesioną zapalczywością, jak można najjadowiciéj; która skacze mu prosto do oczu, uderza go gwałtownie w policzek, dając mu lekcją *pugilatu* niewieściego, od któréj z wielką go trudnością uratowano.

Miłostki tak nawalne szczęśliwe rozwiązanie znalazły. Po roku, przez miss *Kemble* przepędzonym wśród jednéj familij bogatéj, która ją jako czytelniczkę przyjęła do siebie, zaślubia nakoniec 26 listopada 1773 r. młodzieńca, którego sobie za męża wybrała. Nic ona zgoła nieposiadała: powołanie aktorskie jedyny byt jéj stanowiło. Mała truppa dramatycznych artystów w mieście Bath wyprawiających reprezentacje, artystów, bez pieniędzy, bez kredytu, bez wziętości, raczyła przypuścić do pocztu niewieściego; młodą aktorkę nieznaną. Garderoba ich tak była niedostatnią, że mistriss *Siddons* mając grać rolę *Wdowy Irlandzkiéj*, w komedij pod tym tytułem; pożyczyła ubioru do swojéj roli od jednego z widzów: aktorka temu jegomości użyczyła tymczasem swojéj sukienki ze spodniczką, a w tym przyodziewku czekać on musiał po za kulisami, aż mu potrzebne jego odzienie będzie powrócone. Widziano ją potém, z kolei w Birmingham, w Cheltenham, w Liwerpol, w Manchester: zawsze toż samo życie koczujące,

ubogie, niespokojne, niepewne; a rodzina tymczasem się pomnażała, bez przybywania dochodów.

Dnia pewnego zapowiedziano w Cheltenham reprezentacją *Wenecyj Oswobodzonéj*; mistriss *Siddons* powinna tam była grać rolę *Belvidery*, najtrudniejszą, podobno w całym nowoczesnym teatrze. Do Cheltenhamu zjechało się kilka wtenczas osób wyższego towarzystwa, które wzięły loże, sposobiąc się z góry na kosztowanie złośliwéj przyjemności, z widowiska prowincyonalnéj *Belvidery*. Tragedja buffo! zaliż to nie jest farsa najpocieszniejsza? Miss *Boyle*, lord *Dungarvon*, lord *Aylesbury*, przybywszy dla szydzenia z aktorki i z truppy, pełni podziwu, dla mistriss *Siddons* powrócili. Miss *Boyle* chciała poznać z bliska młodą aktorkę, zainteresowała się nią i całą jéj garderobę teatralną odnowiła. Lord *Aylesbury* napisał do *Garricka*, iż znalazł na prowincij perłę zatraconą; a wielki aktor wyprawił p. *Kinga* dla zaangażowania mistriss *Siddons*.

Dyrektor teatru *Drury-Lane*, *Garrick* postawiony był między dwiema współubiegającemi się aktorkami, które mnóstwem niesłychanych wymagań swoich kłopociły i mordowały go bez końca. Był więc nader uszczęśliwiony, że mógł wystawić im trzecią współzawodniczkę, któraby wraz z niemi bacznie i względy publiczności podzielała; jest to wszystko czego wygłądał i czego się spodziewał po mistriss *Siddons*. Rzadko się zdarza na świecie, ażeby ktoś zamiłował talent, dla talentu jedynie samego, używa się go tylko, mniemając że dosyć dlań uczyniono. W ułamkach jéj pamiętników,

które mistriss *Siddons* nazywa skromnie: *Wspomnienia Biograficzne*, a które są napisane ze szlachetną i męzką otwartością, wielka ta aktorka wyszczególnia, w sposób interesujący, stosunki swoje z *Garrickiem*:

»Ofiarowano mi pięć funtów szterlingów na tydzień. Byłam młoda, powiedano żem piękna, warta więc byłam tego. *Garrick* przyjął mię z odznaczeniem. Otoczył mię swojemi względami i swojemi pochwałami; ale téj uprzejmości jego jeden tylko był niemylny wypadek; chciał mię ułudzić. Wielki ten aktor zawsze się przeciwił temu, ażebym zdolności moich w rolach ważnych doświadczyła, które wszakże jedynie stosowne były do natury mojego talentu i do moich przymiotów fizycznych. Często szukałam powodu tego postępowania.

»Zmartwić i upokorzyć dwie aktorki, których duma i zawistne współubieganie się nieskończenie mu przykrości przyczyniały, było to jego najistotniejszą chęcią. Z drugiéj strony zaczął on był oddzielać widoki swoje osobiste od widoków teatralnych, nieupatrywał przeto najmniejszéj pobudki stania mi się pożytecznym rzeczywiście. Czy to, że pomyślność uczyniła go samolubem, czy że zaraza podchlebstwa, które go zewsząd otaczało skaziła jego przymioty naturalne, czy też inna jaka przyczyna wpłynęła na niego; więcéj mi szkodził niż pomagał. Postrzegłam z podziwieniem że to, co we mnie najwięcéj szacował, była moja znikoma uroda, lecz że przyszłość mojego zawodu teatralnego bynajmniéj go nieobchodziła. Inne pobudki tajemniejsze może, a których się dorozumiewać nawet nieważę, skłoniły go do stosunków

zemną. Niewyczerpany był w swoich pochwałach; jego uprzejmości przesadzone czyniły ze mnie przedmiot zawiści. Mnie to loże na świetne i okazałe reprezentacje przysyłał. Rola Wenery do mnie należała, w sztukach w których wystawiano tę boginią; moje współzawodniczki nieomieszkały nazywać mię Wenerą p. *Garricka*; zamilczę o drobiazgowych złośliwościach, na jakie to przed innemi pierwszeństwo wystawiało mię. Królowie i książęta obowięzywali *Garricka*, którego imie rozlegało się po całéj Europie: był on wszechwładny; jego rzeczywisty talent pieczęć na tym kredycie wyciskał; ubiegano się o słówko, o uśmiech jego. Nieoszczędzał on mi żadnego pochlebstwa, żadnéj oznaki cenienia mnie wyżéj na inne; rozumiem że głowy mniéj tęgie od mojéj byłyby zawrotu podostawały. Lecz ja miałam dwoje dziatek, kochałam mojego męża.

»Może *Garrick*, przywykły do snadnych podbojów, dziwił się iż niezwyciężył dotąd, bez oświadczenia się, nawet, wyraźnego i niezawodnego, białogłowy obowiązkami swojemi skrępowanéj. Napowtarzawszy się po tysiąc razy, przed moim mężem że się losem moim sam zajmie, iż niemieliśmy się o co lękać, że zawód mój jest nadal zapewniony, pozwolił mi się oddalić do *Birmighamu*: pełna zaufania w jego słowie i w jego zapewnieniach wielokrotnych niewątpiłam, iż zobowiązanie się moje w *Drury-Lane* ponowione będzie, kiedym od nowych dyrektorów odebrała list, w którym oświadczyli mi, że nadal usług moich potrzebować niebędą. — *Garrick* (jak się potém dowiedziałam od *Sheridana*)

miasto zalecania mię, jeszcze mi uwłaczał. On to sam odprawienie moje ułożył: upokorzenie okrutne i gorzkie! Niestety! to jeszcze nie było wszystko; moich dwoje dziatek w kolebce umierało prawie z głodu! Przez półtora przeszło roku, moja rozpacz i brzemie przywalającéj mię niedoli tak były głębokie, iż zdrowie moje znacznie na tém ucierpiało. Wreszcie, zdobyłam się na dawne męztwo, powstałam, zajrzałam w oblicze śmiało złéj mojéj fortunie. Wygnana z *Drury-Lane*, upokorzona, poniżona, rozpoczęłam mój zawód koczującego życia prowincjonalnéj aktorki.

Trwało to nader długo. Zaprobowawszy ról komicznych, w których mierne tylko powodzenie otrzymała; przebiegłszy wszystkie hrabstwa Anglii z Irlandją powróciła do Londynu, a *Garrick* raczył jeszcze jednę jéj, czy też dwie role poruczyć: protekcja jego daléj się nierozciągnęła. Londyn i Garrick jeszcze jéj niepojmowali, ale każde niepowodzenie mistriss *Siddons* było początkiem nowych usiłowań i nauki, przedmiotem, nowéj i pilniejszéj pracy artystowskiéj. — Nigdy niebyło duszy uporczywszéj w swoich postanowieniach; nigdy się sąd zdrowszy z energiczniejszą wolą niepołączył. Prostota jéj gry, głębokość i prawda jéj dążenia słabo powszedniego widza uderzały: niechcąc zstępować aż do niego, przymuszona była podnieść go ku sobie; wziętości tego rodzaju zwolna wzrastają.

W roku tu dopiero 1777 mieszkańcy *Birminghamu* i *Manchesteru* otworzyli oczy na wyższość talentów téj artystki. — Aktor *Henderson* wykrzyknął w sali zgromadzeń dramatycznych:

»Nie, nigdy artystka ta niemiała współzawodnicy, nikt jéj nieprzewyższy nigdy!«

*Tate Wilkinson* napisał w pewnym dzienniku, iż niemożna bardziéj, jak on był zadziwiony, dla czego parter londyński, tudzież najpierwszy aktor w świecie, zaniedbali zostawiając na prowincij ten pierwszego rzędu talent, mistriss *Siddons*.

»W Bath to dopiero, mówi ona w swoich *Wspomnieniach*, zaczęłam zbierać późne owoce moich trudów usilnych. Aż do tego czasu bardzom była nieszczęśliwa; tragedja wielka, jedyny rodzaj dramatu, do którego miałam usposobienie z natury, przez długi przeciąg czasu wygnana była ze sceny.—Możem się ja i przyczyniła do przywrócenia jéj należnych zaszczytów; ale co to kosztowało pracy! Można będzie o tém pomiarkować i sądzić: w poniedziałek z rana powtarzałam w Bath rolę tragiczną; tegoż samego wieczora potrzeba mi było stawić się w Bristolu i grać tam komedją; potém wrócić się do Bath i przyjąć tam rolę z tragedij na wieczór wtorkowy. Największą było dla mnie boleścią, odegrywać, w komedjach i farsach, role podrzędne.—Cała ta praca przynosiła mi na tydzień, trzy funty szterlingi; lecz zaczęłam się już gronem przyjacioł otaczać; szacowano mię, zachęcano, miałam nadzieję odnieść tryumf, smiałom się przeto niezmordowanéj pracy oddała. Kiedy przywiodę sobie na pamięć niezmierne usiłowania umysłowe oraz trudy fizyczne, którem podejmowała i znosiła wtenczas nieuskarzając się bynajmniéj, niepojmuję zkąd mi wystarczało siły i odwagi, których po-

trzebowałam. Wszelkie troskliwości macierzyńskie ciężyły na mnie i przerywały nauki moje teatralne. Częstokroć przymuszona byłam nakazać milczenie igraszkom drobnych moich dziatek, dla wyuczenia się roli przez którą miałam na chleb tygodniowy zarobić.«

Te proste wyrazy, te wspomnienia skromne, górniejsze są w naszych oczach, niżeli nadętość szalona i zapamiętały występek *Keana*.

W r. 1782 wziętość jéj coraz wzrastająca na prowincij, obudziła echo stolicy: odebrała wezwanie stawienia się w teatrze *Drury-Lane*, który dwakroć dla niéj był zgubnym. Zgodziła się na to, nie bez trudności; przeszłość ją przerażała. Tu się zaś przywiązała już była do mieszkańców Bathu i czuła się być skrępowana wdzięcznością. Ułożyła epilog wierszem, który na teatrze w Bath, wydeklamowała po swojéj sztuce pożegnalnéj. Wyobrażenia wyniosłe, proste i szlachetne, które tam są wyrażone, wystawiają interes sczególniejszy, który nas skłania przytoczyć tu ułomek tego szczególniejszego przemówienia.

»Jako? powiecie panowie, ta którejśmy zachęcili usiłowania, ośmiela się zostać autorką! Cóż ona ma nam do powiedzenia? I jakiem prawem chce ona uchodzić za poetkę? Jaka zarozumiałość? Nie wymagamy bynajmniéj od niéj dowodów erudycyj albo talentu pisarskiego. Jakażbyto była muza, która ją natchęła? Wdzięczność to moi panowie! Moja dusza jest nią przepełniona. Potrzeba, wkrótce ażebym opuściła pobyt który tak lubię; potrzeba się z wami pożegnać, z wami, których

rotkliwość rodzicielska przygotowała moję sławę, i roztpoczęła wziętość mojego imienia. Pobłażacze moich błędów, opiekunowie moich usiłowań, mam was opuścić: jakże to jest srogie pożegnanie! Nie uczyniliścież więcéj dla mnie aniżeli zasługi moje mogły oczekiwać, albo się domagać? Nie jestżem tu szczęśliwa? Pocóż odbiegać od przyjaźni, zjednanéj i szczeréj którą tak żywo czuję? Pocóż opuszczać opiekunów doznanych i niezawodnych, a poświęcać się niepewnéj nadziei? mamże pobudkę, powód słuszny, pozor przynajmniéj, albo usprawiedliwienie?

»Tak jest; mam tę pobudkę, ten powod słuszny, to usprawiedliwienie!

»Oto jest mości panowie!«

Tu spostrzeżone wychodzące z zakuliss dwoje drobnych dziatek p. *Siddons*, które biorąc za ręce:

»Oto są ci, mówiła daléj, którzy mię od was wyrywają; oto istoty słabe, które mię na nowe rzúcają niebezpieczeństwa. Biedne dziatki! wy same mię tylko jedynie zdołałyście cisnąć na to morze nieznane, na statku pozbawionym steru. Wy same tylko mogłyśeie natchnąć mię żądzą dumy i matkę waszę do wygnania zniewolić. Tutaj zaliż powiew wiatrów nie był dla mnie łagodnym i niebo przychylne? Czegoż mam szukać gdzie indziéj? może srogich nawałnic tylko wy posłużcie dla mnie za usprawiedliwienie się przed tymi, którzy mię sobie przysposobili. Wy zaś, którym ja niezdołam poświęcić, ani natchnienia Boskiéj poezij, ani daru zniewalającéj wymowy, przyjmijcie, przynajmniéj hołd najszczerszy, najgłębszy,

najpełniejszy, uniesienia i zapału, duszy wdzięcznością przeniknionéj.

We wrześniu to 1782 roku, tak ona przemawiała. Dnia 10 października fortuna jéj dokonana już była: dzieci jéj żyć już mogły. Dziedzictwo wziętości wysokiéj u ludzi wraz z mieniem uczciwie nabytem zostało im zapewnione. Jedna rola *Izabelli* w *Małżeństwie zgubnem Southerna*, była dla niéj tem, czem rola *Othella* miała wpózniejszym czasie zostać dla *Keana*. Przyszło stopniami do upodobania w górnéj tragedij: mistriss *Siddons* czyniła wrażenia głębokie i z żywym zapałem była oklaskiwana. Tyle piękności, tyle potęgi; ta pełna majestatu osoba tak patetyczna, tak szlachetna, tak biegła w swojéj sztuce, tak prawdziwa i tak głęboka, dokonała rewolucij. Melodramat ustawał i ustępował miejsca sztuce tragicznéj. »Powróciłam do siebie powiada, w pośród okrzyków tłumnych i prawie zaniesiona do domu w tryumfie. Radość dech mi zajmowała; byłam na wpół umarła. Dostałam się do mojego spokojnego mieszkania i usiadłam pomiędzy ojcem a mężem, za stołem skromnie zastawionym.

Milczenie téj wieczerzy, niekiedy tylko wykrzyknienia p. *Siddons* przerywały. Ojciec moj bardzo już wtenczas zaszły w lata, wieczerzał spokojnie; ale od czasu do czasu, kładąc nóż swoj i grabki, podnosząc swoję czcigodnę głowę z oczyma łez pełnemi i zarzucając na ramiona włosy swoje białe, wymawiał kilka wyrażów oznaczających radość, co mię nader wzruszało. Znużona ciągłéj pracy natężeniem, w głębokie wpadłam dumanie,

przejrzałam, wcałkowitości moralny mój zawód, zatrudniając się myślami o przeszłości, których natężenie ciężkoby było wyrazić. Potem opanowało mię uśpienie letargiczne i aż ledwo nazajutrz o pierwszéj godzinie ustało. Przebudziłam się pełna czerstwości umysłu, mocy i zdrowia.

W téj to roli *Izabelli* p. *Stael* po raz pierwszy ją widziała; i natychmiast ogłosiła ją za aktorkę najszlachetniejszą, najwspanialszą, najukończeńszą, w swéj dostojnéj postawie jedyną, która nic ze swojéj godności nieutraciła, nawet upadając na twarz. — Przyrodzenie ją utworzyło, jako znamie i godło wielkości majestatycznéj, zachowywała zawsze ona ten charakter, w najgwałtowniejszych scenach.

»Grając lady *Mackbeth*, powiada Lord *Bajron* zdawała się być nadprzyrodzoną niewiastą, która zstąpiła z krain wyższych dla zdumiewania tego świata. Potęga, namiętność, górność, wszystko się w niéj znajdowało: niepodobna było jéj zapomnieć, kiedy się ją widziało w scenie somnambulizmu, z oczyma otwartemi, z uśpionemi zmysłami, pomykającą się nakształt wielkiego cienia, poruszającą ustami, i nic nie mówiącą. Stanowiła ona epokę w życiu tych wszystkich, którzy tylko ją oglądali.....» Pierwsze jéj powodzenia były w rolach szlachetnych i tkliwych *Izabelli, Joanny Shore*, *Belvidery*, *Smogeny*; umiała ona mianowicie, wydać piękność walki z przeznaczeniem, męzkość białogłowy, która się z namiętnościami i losem pasuje. Patetyczność jéj wypływała, nie ze źródła pospolitego, jakiém jest rze-

wliwa płaczliwość, ale z krainy wynioślejszéj i okazalszéj. *Katarzyna z Arragonu*, *Elwira*, *Konstancyja*, wszystkie te role, które wysokiéj energij duszy wymagały: potęga prawie męzka, wielkość heroiczna, tryumfami jéj były. Pod koniec swojéj karyery dramatycznéj, więcéj ona cokolwiek otyłości nabyła, kibić jéj stała się zsadlejszą, przez co straciła nieco na téj górności namiętnéj, któréj cecha boska, od urodzenia na niéj wypiętnowaną była.—Ale w najwyższym wygórowaniu jéj powodzeń, potrzeba ją było widzieć, wysoką, wysmukłą, z czołem podniesionem i spokojnem, uwieńczoném włosami czarnemi, wyrażającą, naprzemiany, zagniewanie, czułość, boleść.—Rola *Julietty*, *w Julij* i *Romeo* była jedną, która jéj się nieudała. Gracja miłośna i tkliwa, *extazja* młodéj Włoszki, miernie jéj przystawały. Aż do końca XVIII wieku panowała ona, bez podziału na teatrze przez siebie zdobytym. Entuzyazm, względem niéj, publiczności, nigdy nieostygł i nigdy nieznał granic. Zewsząd dary jéj wspaniałe przysyłano, żyła ona raczéj jako księżnicka, nie zaś jako aktorka tragedij.

W ten czas się zawiść obudziła; jéj współzawodnicy i organa ich, pisma publiczne, rozsieli potwarze niecne, przeciwko domowym jéj stosunkom. «Nie przyjmowała, mówiono, ról na benefisa swoich spół towarzyszek najuboższych; siostrze swojéj dopuściła umrzeć z głodu.«

Wymysły zupełnie kłamliwe ale których publiczność nierozpatrywała zbliska. Przesycony temi potwarzami parter, dnia jednego zaczął wygwiździwać swoje bożyszcze.

«Precz! precz ze sceny!« zawołano: mistriss *Siddons* nie strwożyła się bynajmniéj, lecz występując z *Johnem Kemblem* na przod sceny, oświadczyła, bez oburzenia się, bez gniewu, sposobem mocnym, dzielnym, stanowczym dostojnym, że wszystkie zarzuty jéj czynione były fałszywe; wyłożyła je pokrótce, zbiła; więcéj ćwierci godziny ku swojemu usprawiedliwieniu się poświęcając i wśród oklasków scenę opuściła. Przykład osobliwszy niebezpiecznego dziwactwa tłumu, niestateczności powodzeń teatralnych i mocy charakteru w białogłowie.

Dusza mistriss *Siddons* była strapiona. Kiedy postrzegła, że publiczność opuszczała tragediją dla nędznych melodramatów, kiedy się przekonała, że skoczek na linie, słon, pies dostający wody, ciągnęły ku sobie tłumy; postanowiła ten zawód tak niewdzięczny opuścić. Dnia 29 Czerwca 1802 roku, ostatni raz grała w *Mackbecie*. Po scenie somnambulizmu, parter cały powstał w massie i żądał, ażeby reprezentacija daléj niepostępowała.

Powróciła niezadługo do życia prywatnego; występowała na scenę dwa tylko, albo trzy razy na benefisa swoich krewnych, i została przypuszczona (*cześć, która ją tylko spotkała*) do poufałości samego Króla Jerzego III. Częstokroć w Windsor służyła ona za czytelniczkę familij królewskiéj.

Monarcha, jednego razu wzruszony czytaniem téj aktorki, dał jéj swój podpis, prosząc, ażeby na papierze białym napisała, czegoby się tylko żądać jéj podobało. Ona ten blankiet oddała Królowéj.

Takie uczucia, takie postępowanie, bynajmniéj niezabezpieczyły ją od najdotkliwszych nieszczęść domowych. Mąż jéj zostawiony w cieniu przez ten blask nadzwyczajny, który małżonkę jego otaczał, przedsiębrał rozmaite spekulacije, które się wszystkie nieudały. Niechęć wprowadziła się do domu, tak, że potrzeba się było rozstać. Mistriss *Siddons* zachowała o nim pamięć zawsze tkliwą i głęboką i znakomity mu dosyć zapisała dochód.—W pośrodku swojego tryumfalnego zawodu, straciła ona dwoje dziatek, a trzecie niebezpiecznie chorym oglądała.

»Nie ufaj więcéj szczęściu rzekła ona, w jednym ze swoich listów do przyjaciołki; jest to udział drugiego świata; miarkować się, przestawać na małem, oto jest ostatni kres szczęśliwości ludzkiéj. Częstokroć bywamy przywiedzeni do rezygnacij obojętnéj: moje dwa piękne aniołki do nieba odleciały; córeczka trzecia przybyła ze szkoły jaśniejąca tą zgubną pięknością, którą u siostrzyczek jéj widziałam, a która chorobę i śmierć zwiastuje. Podobna jestem Niobie, ugodzonéj już zemstą niebios i czekającéj cierpliwie ostatnich gniewu jego pocisków!«

Co to udręczeń i trosk, w tym zawodzie! iluż to nieprzyjaciół i niebezpieczeństw do pokonania! Ale przy tém, co za wspaniała walka! i jakże to, palmę tę zaszczytów i dostojności, chwały i szacunku, talentu i mocy duszy otrzymać jest pięknie (*).

---

(*) Piękny niniejszy artykuł o Aktorze i Aktorce pierwszego rzędu w Anglii, życzylibyśmy odczytać, z baczną pilnością, *Artystkom* i *Artystom dramatycznym* każdéj jakiejkolwiek bądź

ceny; jeżeli szczerze pragną się dowiedzieć, co jedna dla talentów szacunek i względy Publiczności, a co ich pozbawia. Nawet najznakomitsze jeniusze, sam *Bajron*, za lekceważenie przyzwoitości towarzyskich, musiał z ojczyzny uciekać i na obcéj ziemi, zbyt wcześnie tułackie życie zakończył. Ale powracając do sceny dramatycznéj: ta, w całéj Europie, zwraca się dzisiaj na drogę surowszych zasad. Francuzi, których literatura i teatr długi czas były stekiem wszeteczeństwa i bezwstydnych sprosności, dzisiaj głośno się dopominają o uszanowanie dla obyczajów publicznych. Niedawno jeden z dzienników paryzkich donosząc o wygwizdaniu na wielu teatrach sztuk wolniejszéj treści, tak o teatrze *Francuzkim* powiada:

„Le Theatre-Francais *lui même a été poussé, par...... dans la ligne un peu graveleuse, contre la quelle le Publique a pris le parti de protester sans merci. Que messieurs* les auteurs, les directeurs des thèâtres et les a teurs *veuillente, donc bien se le tenir pour dit: l'ecole libertine, l'ecole de l'equivoque, toutes ses spirituelles polissoneries et.... ont fait leur temps. On ne comprend plus que l'on puisse rire ouvertement en public de bons mots et de jeux de scene, dont on aurait quelque peu honte en petit comité d'amis et de famille.* Les moeurs de famille reprenent leurs empire... Les pères ne vont plus guere sans leurs enfants et les mères ne lessent plus leurs filles à la maison quand elles vont au spectacle; les chefs de familles ne veulent donc plus voir et entendre ce que leurs enfants ne peuvent voir et entendre.

(Revue du dix neuvieme Siecle Mars 1838.)

Kiedy więc tak w całéj Europie ucywilizowanéj, zewsząd się podnoszą głosy uczciwe za szanowaniem przyzwoitości społeczeńskich i obyczajów publicznych, w sztukach pięknych; namże to tylko jednym odmówiono *sensum pulchri et honesti*, do tego stopnia, żebyśmy się lada jakiemi błazeństwami, gburowatemi, oraz brudnémi konceptami, na widowiskach publicznych, chętnie zabawiać mogli? (B.)

(z Wizerunków Naukowych.)

## ROZMAITOŚCI.

### Pan de Louvois, Hrabina Merlin i Pani de Sparre.

Pan de Louvois, wielki lubownik muzyki i malarstwa, lubił niezmiernie Artystów widzieć i żyć z niemi, a zatém sam za Artystę uważany być może.—Podróżując w tych czasach po Szwajcarij, spotkał z hrabiną Merlin i panią de Sparre znanemi w pierwszych salonach wielkiego świata, śpiewającemi jak Malibran i Grisi, które były jego poufałemi przyjaciołkami.—Te damy przyjechały do Szwajcarij, mówili jedni, ażeby wziąść wzór z prawdziwych ubiorów dla pokazania się w nich na balach przyszłéj zimy. Drudzy zapewniali że jedynie przyjemność oddychania czystém powietrzem Helwecij. Niech będzie co chce, spotkanie to było bardzo przyjemne dla trzech podróżnych, mówiono o piękności okolicy, sąsiedztwie pięknéj Auzonij, a nadewszystko o téj ojczyznie sztuk i muzyki.—Margrabia, człowiek lubiący niezmiernie improwizacije, zaproponował damom podróżującym przejażdżkę po Włoszech.—Z początku nieprzychylano się do tego wniosku, lecz gdy oddawna życzyły sobie widzieć piękną salę widowisk S° Karola w Neapolu o któréj tak wiele mówiono; na dany znak przez pana de Louvois, jak gdyby czarodziejską sztuką poczta zajechała i częścią przez porwanie, częścią przez dobrowolne zezwolenie, nasze podróżujące, jak dwie Heleny z nowym Parysem, ujrzały się na drodze do Włoch. — Szybko przebiegają Toskaniją państwo Rzymskie i przybywają do Neapolu, celu swojéj podróży.—

W czasie kiedy jego towarzyszki spoczywały, Margrabia udał się do teatru S° Karola, w zamiarze mówienia z Dyrektorem. Widowiska skończyły się, żadnego

wrażenia, najmniejszy ton nieodbijał się o obszerną salę S° Karola, pozostała ona wdową po lubownikach muzyki, śpiewy ucichły.

Margrabia chciał połowę przynajmniéj oszczędzić wydatków, jakie towarzyszki jego podróży ponieść musiały, wieczorem przeto oświadczył damom, że przedstawienia są zawieszone, aż do przyszłéj pory roku; z tém wszystkiém zaprowadził je do sali S° Karola jaśniejącéj tysiącem lamp i tym sposobem sprawił im najpyszniejszy widok, nie mogąc przedstawić im widowiska ożywionego zapałem Neapolitańczyków. Co za szkoda rzecze Hrabina, że niemożemy słyszeć tu jakiego wyjątku z Rossyniego; jak w téj sali cudownie głos odbijać się musi.

A więc, Hrabino, odśpiewaj swym pieknym głosem kawatynę z Cyrulika Sewilskiego. *Una voce poco fa.* Ja i twoja przyjaciółka będziemy publicznością.—Jakże śpiewać bez akkompaniamentu? nie zrobi to żadnego effektu.

Mniejsza o to, rzecze Margrabia. —I na znak dany będącemu tam człowiekowi, orkiestra zgromadziła się w oka mgnieniu, zaczęła grać uwerturę z Cyrulika, a potém riturnellę kawatyny Rozyny. —Hrabina zmuszona wystąpić na scenę na żądanie publiczności składającéj się z dwóch osób, odspiewała arją z powszechném zadowoleniem, a następnie kiedy przyszła koléj śpiewać na jéj przyjaciołkę połączyła się z Margrabią i nie bez wzruszenia uczuła bicie serca, przypominając sobie dawne powodzenie, *di piacer mi balza cor.*—Nakoniec obie damy nabrawszy gustu zaczęły śpiewać piękne duo z opery Semiramidy, a rozciągły kontralt jednéj, świetne zaś soprano drugiéj, rozlegały się po pustéj sali S° Karola, przed jednym tylko widzem dającym oklaski.